Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok III. WARSZAWA, 15 LISTOPADA 1933 R. Nr. 12.

wiadomości turystyczne

dwutygodnik

40 gr.

turystyka, podróże, komunikacja, uzdrowiska, przemysł turystyczny, emigracja.

Wiktor Kowalski, Wiedeń.

CZY JESTEŚMY ATRAKCYJNI DLA ZAGRANICY?

(Kor. wł. W. T.)

Odpowiedź na to pytanie, wbrew utartemu zdaniu, wcale nie jest skomplikowana.

Jeżeli bowiem chodzi o to, co posiadamy z woli przyrody, to — tak, jeżeli zaś o to, co z łaski ludzi, to nie.

Zajmijmy się przedewszystkiem tą drugą sprawą. Powiedzmy sobie też odrazu, że posiadamy **marne hotele, złe drogi, zbyt rzadką sieć kolejową** i zbyt małą opiekę nad turystą w drodze.

Powiedzmy sobie dalej, że **poziom etyczny** tych, którzy żyją z turysty zagranicznego, nie jest już **żadnym zgoła poziomem**, a skoro już rozmawiamy otwarcie, powiedzmy również jasno, że nasze **przepisy meldunkowe** dla cudzoziemców **są uciążliwe**, a praktyki celne na stacjach granicznych nie zawsze cechuje przysłowiowa polska gościnność.

Oto najważniejsze minusy dla turysty zagranicznego w Polsce.

A teraz plusy:

Po pierwsze na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, jak na Europę, mamy nagromadzone **prawie wszystkie skarby przyrody**, jakie interesują turystę. Mamy więc i skrawek morza i łańcuchy gór, i liczne jeziora, a wreszcie lasy i malownicze rzeki. Mamy miasta — muzea i miasta — fabryki, mamy pomniki historji i pomniki kultury, mamy perły architektury, galerje obrazów, nieporównanie barwne typy ludowe, ciekawe obyczaje, tradycje i kulturę ludową o bajecznie szerokiej skali.

Jednem słowem — posiadamy pod tym względem tyleż atrakcyj, ile dajmy na to, Czechosłowacja, Austrja (z wyjątkiem partyj alpejskich), Niemcy i poniekąd Francja.

Ale to jeszcze nie wszystko. Posiadamy jeszcze atrakcje turystyczne, jakich **żaden z krajów zachodniej Europy nie posiada.** Z pośród nich wymienić należy: **groty przedhistoryczne** z epoki neolitycznej w Krzywczu i Bilczu Złotem (Podole), przedmiot nieskończonych badań archeologów całego świata, o którym można powiedzieć bez wielkiego ryzyka, że **przewyższa** pod względem wartości o tysiące lat młodsze wykopaliska Egiptu, Rzymu i Pompeji. Dalej, wciąż jeszcze pozostając na Podolu, wymienić należy **jary rzek** Dniestru, Seretu, Zbrucza, Strypy i Złotej Lipy, które pod względem krajobrazu przewyższają słynną dolinę Renu, w jej najpiękniejszej partji.

Pod względem etnograficznym nasza **Huculszczyzna** jest zupełnie **bezkonkurencyjna** nietylko w Europie, ale w całym świecie. Takiej sztuki ludowej i w tak różnorodnych formach, nie spotykamy absolutnie nigdzie, jak nie spotykamy nigdzie takiego bogactwa barw w strojach i artyzmu w przedmiotach codziennego użytku.

Jeżeli chodzi o egzotykę ludową, wymienić należy zaraz na następnem miejscu ludność Podola (patrz „Wiadomości Turystyczne" Nr. 8 — 10 z r. 1932) z jej niesłychanie **ciekawą kulturą ludową,** Kurpiów, Księżaków, Podhalan, Ślązaków, Poleszuków, Litwinów i Kaszubów.

Jeżeli chodzi o **zamki,** to średniowiecze pozostawiło nam ich dość na Podolu, Wołyniu, w Kieleckiem i na Kresach północnych.

Prawda, że są one przeważnie w ruinach, prawda, że nie można ich wcale porównać z zamkami z nad Loary czy w Turyngji, ale dla cudzoziemca — historyka przedstawiają one **znacznie większą wartość,** niż wymienione. Pod murami zamków zachodnio-europejskich oraz w ich komnatach rozgrywały się zdarzenia nieraz wprawdzie bardzo doniosłe, ale o znaczeniu **lokalnem** dla danego kraju.

Nasze zamki stanowiły natomiast zawsze bastjony, pod któremi rozgrywały się **fakty historyczne o znaczeniu światowem,** i od losów ich często zależne były **losy całej Europy.** Nasze zamki, obecnie w ruinach, sprawiły to, że pałace zachodniej Europy mogły spokojnie kolekcjonować swoje bezcenne skarby sztuki.

Egzotyzm naszych **lasów** nie ma równego sobie w całej zachodniej Europie. Puszcza Białowieska, Knyszyńska, Augustowska, a nawet resztki Kurpiowskiej — to wielkości specjalne, stanowiące **same dla siebie klasę.**

Nasze Polesie posiada egzotyzm, który porównać się daje tylko z amerykańskim „Wild West'em".

Nasza zwierzyna leśna i polna znajduje się w stanie nieprzetrzebionym. Nie mówiąc już o kilku reklamowych żubrach, których jednakowoż nie należy lekceważyć, gdyż istnienie ich stanowi piękny dowód naszej kultury, posiadamy wszystkie okazy fauny europejskiej z rysiem, żbikiem, niedźwiedziem i orłem na czele i to nie w postaci egzemplarzy pokazowych w chronionych parkach narodowych, czy ogrodach zoologicznych, ale na wolności.

Nasza **flora** posiada rozmaitości **rzadko spotykane w Europie.** Od jodowych wodorośli Bałtyku do kosodrzewiny, od limby do cisa, poprzez kilkuwiekowe dęby, lipy, topole, wiązy, świerki i liczne odmiany sosny.

Posiadamy **jedyny** w zachodniej Europie **step** — Pantalichę, stanowiący geograficzną granicę wielu gatunków roślin, ciągnących się od morza Czarnego ku północnemu zachodowi. Rośnie też u nas tytoń.

Pod względem **kopalnianym** posiadamy **więcej,** niż którykolwiek kraj Europy zachodniej, i ciekawi jesteśmy, jaki naród w Europie posiada **jednocześnie** węgiel, rudy żelaza, cynku, ołowiu i srebra, sól, sole potasowe, ropę naftową, gazy ziemne, cement, marmur, granity, alabaster, bazalty, piaskowce?

Pod względem **ukształtowania geologicznego** wspomniane jary rzek na Podolu stanowią **unikat,** jakiemu równe są w całej Europie jedynie jary hiszpańskiej Mezety. Posiadamy wielki **atol koralowy** (z czasów przedhistorycznego morza Sarmackiego). Są nim Miodobory, łańcuch wzgórz, ciągnący się nad Zbruczem. Te same Miodobory stanowią **niebywałą osobliwość turystyczną,** gdyż wzgórza ich imitują do złudzenia ruiny zamków i stwarzają **krainę fantastyczną,** o jakiej Europa zachodnia nie ma pojęcia. Nasze **jeziora** z epoki polodowcowej, rozsiane na Wileńszczyźnie, Wielkopolsce, na Kaszubach i w wielu innych miejscowościach, stanowią **unikat** pod względem swego charakteru, właściwego jedynie jeziorom północy.

A **nasze uzdrowiska?** Pod względem **urządzeń,** wątpliwe jest wprawdzie, czy zaimponują komu, ale to są rzeczy przejściowe. Zato pod względem swych właściwości leczniczych — bogactwo ich jest ogromne.

Uzdrowiska polskie posiadają warunki, pozwalające im na leczenie **wszystkich chorób,** jakie nadają się do leczenia w uzdrowiskach zachodniej Europy. Nie należy przytem zapominać, że niektóre z nich są **najsilniejszemi** w Europie: Szkło — najsilniejsza **siarka,** Ciechocinek — **solanka,** Morszyn — **gorzkie wody** o większem nasyceniu od Karlsbadzkich.

Wyliczyć wszystkie osobliwości turystyczne, posiadane przez Polskę, a nie posiadane przez kraje zagraniczne — nie podobna, ale nawet to, co pobieżnie naszkicowaliśmy już wystarcza dla potwierdzenia naszego pierwotnego twierdzenia.

Nie wyliczamy tutaj skarbów naszej kultury i sztuki, hojnie rozsianych w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie, oraz w pałacu łańcuckim, dzikowskim, wilanowskim, podhoreckim etc. Jakkolwiek wśród nich znajdują się białe kruki, jednak naogół temi rzeczami mało zaimponujemy przybyszom z Zachodu.

Posiadają ich oni więcej, i bliżsi są kulturą oraz tradycjami swoim skarbom niż naszym.

Zresztą nie o to chodzi. Kraj, pragnący ściągać turystów zagranicznych, winien przedewszystkiem zaprezentować im to, czego przybysze sami nie **posiadają,** a właśnie niezwykle **rozległa skala możliwości Polski** w tym kierunku wysuwa ją wybitnie w kierunku turystycznym. Należy tylko **odpowiednio kierować** ruch cudzoziemców, a niechybnie będą oni zadowoleni.

Tak np. Francuza mało zainteresują nasze dzieła sztuki, czy architektury, będzie on natomiast zachwycony naszym folklorem. Anglik upodoba sobie nasze puszcze i Polesie, a jako klasyczny przykład tego niechaj służy historja generała Carton de Viart, bohatera wojny światowej i jednego z najpopularniejszych ludzi Anglji, który przed kilku laty zlikwidował wszystkie sprawy wiążące go z ojczyzną i osiadł na stałe wśród bagien naszego Polesia. Anglikom, zarówno jak Francuzom, przypadną do gustu również nasze polowania, egzotyka prymitywnego życia, dzikie przejazdy tratwami po Dunajcu lub Czeremoszu, oraz stuletnie ostępy puszcz. Amerykaninowi nie zaimponuje Gdynia, ale Wawel, Katedra Wileńska, Zamek Królewski w Warszawie, Muzeum Narodowe i lwowskie muzea.

Gdynia, która jak wspomnieliśmy, nie zaimponuje Amerykaninowi, zainteresuje bardzo Czechów, Rumunów, Jugosłowian, Bułgarów i Rosjan. Ostatnich zainteresuje również Śląsk, Bielsko, Łódź, Chorzów, Mościce, Krynica, Truskawiec oraz ośrodki kultury duchowej, a w pierwszym rzędzie Warszawa z jej wielkomiejskim zakrojem. Skandynawom należy pokazać Podole, Niemcom Huculszczyznę i Łowicz.

* * *

Niewątpliwie **daleko nam** jeszcze do doskonałości w kierunku sprowadzania większych partyj zagranicznych turystów do Polski. Na ten cel potrzebne są **wielkie inwestycje** drogowe i tanie **kredyty** dla przemysłu turystycznego. Potrzebny tu jest również **szereg zarządzeń** o charakterze ustawodawczym i wielka ilość **wysiłków organizacyjnych.** Kiedy to wszystko zostanie u p o r z ą d k o w a n e, trzeba będzie wszcząć wielką a mądrą kampanję popagandową.

W tej samej jednak chwili nastąpi dla Polski okres **wzmożonego ruchu** turystycznego. Z zagranicy przybędą początkowo setki, następnie zaś tysiące turystów. Będziemy krajem **interesującym** zagranicą, a jeżeli potrafimy się wziąć do rzeczy mądrze — możemy być **modni.**

Bez przesadnego optymizmu możemy też twierdzić, że z tą chwilą Polska odczuje **błogosławiony wpływ** ruchu turystycznego zagranicy. Będzie on niósł nam **dobra moralne i materjalne,** jak niesie dziś Italji i Szwajcarji.

Natura dała nam wszystko potrzebne w tym kierunku — reszta zależy tylko **od nas samych.**



Inkrustacje i rzeźby w drzewie wykonane przez Hucułów pow. Kosowskiego

Fot. M. Seńkowski

Nie będzie Departamentu Turystycznego

Przed niedawnym czasem kilka pism codziennych doniosło o zamierzonem jakoby utworzeniu przy Ministerstwie Komunikacji nowego departamentu turystycznego.

Po zasięgnięciu przez nas informacyj źródłowych stwierdzić możemy, że wiadomość ta jest całkowicie zmyślona i podobny projekt wogóle nie istnieje.

„Orbis" w rękach P.K.O.

Przejęcie P. B. P. „Orbis" przez Polską Kasę Opieki (Bank PKO) jest faktem dokonanym.

Na czele Rady „Orbisa" stoją pp. dr. H. Gruber, prezes PKO, jako prezes, oraz inż. A. Bobkowski prezes Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej, jako wiceprezes.

PRZED ZIMOWYM SEZONEM

Konferencja turystyczna w Krakowie

W dniu 8 października odbyła się w Krakowie konferencja, mająca na celu ustalenie programu turystycznego na sezon zimowy r. b.

Konferencji przewodniczył inż. A. Bobkowski, prezes Krakowskiej Dyrekcji K. P., a uczestniczyli w niej przedstawiciele zainteresowanych urzędów, związków, biur podróży, etc. z całej Polski.

Konferencja odbywała się pod hasłem uodstępnienia szerokim masom korzystania z możliwości zimowej turystyki. Obradujący wyłonili 3 komisje: komunikacyjną, programów sportowych i propagandową.

Jedną ze spraw, nad któremi toczyły się najżywsze obrady, była kwestja

zimowych wakacyj

szkolnych.

Komisja wyraziła tu opinję, zgodną zresztą z całem społeczeństwem, że termin, w którym wakacje te odbywały się w r. ub. jest niekorzystny, ze względu na zeł warunki atmosferyczne, panujące jeszcze w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy dnie są najkrótsze, pogody nieustalone, a śniegu prawie jeszcze niema. Warunki gospodarcze również dogodniejsze są w późniejszym okresie zimowym.

To też konferencja postanowiła zwrócić się do Min. Ośw. Publ. i Wyzn. Rel. z prośbą o **przesunięcie wakacyj na początek lutego.**

W dalszym ciągu wysunięto szereg postulatów, dotyczących

spraw komunikacyjnych.

Wchodzą tu w grę projekty ulepszenia rozkładów jazdy pociągów, nowe pociągi wycieczkowe, zarejestrowanie nowych stacyj wyjazdowych i docelowych.

Pociągi raidowe

planowane są w r. bież. wzdłuż całego Podkarpacia. Organizacja ich będzie spoczywała jak w latach ubiegłych, w rękach Tow. Krzewienia Narciarstwa. Organizatorzy spodziewają się ściągnięcia do nich również turystów zagranicznych.

Omawiano również sprawę

indywidualnych zniżek

kolejowych. Konferencja stanęła tutaj na stanowisku konieczności zwiększenia ulg turystycznych i narciarskich, o co, nawiasem mówiąc, walczą „Wiadomości Turystyczne" już od 2 lat.

Zagadnienia propagadandy

poruszono w sposób niewyczerpujący i niedostateczny. Ostatecznie zauważyć się dała tendencja znanych rekinów prasowych do zmonopolizowania propagandy w swoich rękach. Z nastrojów konferencji nie wynika jednakowoż, aby te zbożne zamiary miały realne podstawy.

Program imprez zimowych,

który uchwalono, obejmuje 130 pozycyj. Wydany zostanie oddzielny „Kalendarz imprez".

Ogólny

rezultat konferencji

jest dodatni, a jeżeli nie wyczerpuje on jeszcze wszystkich postulatów, jakie zimowa turystyka wysuwa, to w każdym razie wiele z pośród nich popularyzuje. Jeżeli też uda się dobrze wprowadzić w czyn pożyteczne uchwały konferencji, będzie to w każdym razie stanowiło poważny krok naprzód.

PO „WIELKIM SEZONIE"

(W) W obecnej chwili jesteśmy już po „wielkim sezonie" turystycznym, który z natury rzeczy kończy się wraz z wakacjami. Dalsze sezony, jak jesienny (niezasłużenie słaby) i zimowy — nieco mocniejszy — nie posiadają już tej żywiołowej siły, jaką cieszy się „wielki sezon".

Nie od rzeczy też będzie zdać sobie obecnie sprawę, przynajmniej w ogólnych zarysach, z plusów i minusów ubiegłego sezonu.

DZIESIĄTKI TYSIĘCY TURYSTÓW

Jeżeli chodzi o ilość osób, które w ubiegłym sezonie uprawiały turystykę w Polsce w rozmaitych postaciach, można śmiało powiedzieć, że sięgała ona poraz pierwszy dziesiątków tysięcy. Podróżowano w najrozmaitszych postaciach. Wycieczki krajowe i zagraniczne, wycieczki szkolne, obozy harcerskie, stałe i wędrowne, wędrówki całych rodzin, pociągi specjalne — wszystko to w ciągu 2 krótkich miesięcy bezustannie krążyło po Polsce. Najmniej podróży uprawiały pojedyńcze osoby, jeżeli nie liczyć wyjazdów do uzdrowisk, które trudno zaliczyć wprawdzie do podróży czysto turystycznych, ale które jednakowoż w ruchu tym odgrywają rolę. Pod względem ilościowym takiego roku jeszcze nie było w Polsce.

JAK PODRÓŻOWANO?

Podróżowano przeważnie jaknajtaniej, i jaknajniewygodniej. Nasze przystosowanie do podróży turystycznych równa się zeru, jeżeli więc ktoś myśli o wygodzie, musi słono za nią płacić. Koleje są niemiłosiernie drogie, autobusy, na rzadkich pozostałych jeszcze linjach, również zmuszone są do zdzierania siódmej skóry z pasażerów, komunikacja wodna, możliwa zresztą tylko w ograniczonym zakresie i czasie, jakkolwiek jest względnie tania i wygodna, nie może jednak wchodzić w rachubę przy masowym transporcie turystycznym. Hotele i pensjonaty, które w początku sezonu były przystępne, następnie, w miarę zwiększania się frekwencji, stawały się coraz bezczelniejsze pod względem cen i coraz więcej nonszolanckie w stosunku do gości. Stąd też ukuło się wśród podróżnych trafne zdanie, że hotelarz, jeśli przypadkiem posiada kilku gości, przestaje się różnić od tygrysa. To samo zresztą dotyczy restauratora, któremu zapełniona sala przewraca w głowie i który zaraz myśli, że znowu jest rok 1929. Bezczelność tych ostatnich dochodziła do tego, że taki np. właściciel jednej z restauracyj w Ustroniu nie wstydził się w cenniku dyktować gościom minimalnej sumy, jaką *m u s z ą* pozostawić w zakładzie. Ten sam zresztą knajpiarz jest członkiem miejscowej klimatyki i to najlepiej charakteryzuje i jego i klimatykę.

Kto chciał podróżować tanio, miał tylko jeden sposób: przyłączyć się do którejś z wycieczek lub tanim kosztem nabywszy kajak, sunął w przestrzeń, wyzwoliwszy się od kasjera kolejowego, hotelarza i knajpiarza. Tych ostatnich amatorów prawdziwej wolności wakacyjnej było w roku bieżącym sporo i należy mieć nadzieję, że zastęp ich będzie się z roku na rok zwiększał.

POCIĄGI WYCIECZKOWE.

Było ich w sezonie bez liku. Wszystkie przeważnie kierowane były utartemi szlakami do miejscowości kuracyjnych. Co pociągi te miały wspólnego z turystyką — dali Bóg trudno powiedzieć. Czyniono wszystko możliwe, aby podróżny nie czuł się oderwanym od życia miejskiego, co właśnie jest zaprzeczeniem ich przeznaczenia. Dolinę Prutu podróżni przeważnie przetańcowywali, nie rzuciwszy nawet okiem przez okno, Pieniny i Karpaty przegrywali w bridża, po przybyciu zaś do uzdrowisk puszczano się ochoczo w tany w najbliższym dancingu lub zasiadano do zielonego stolika. Jeżeli to się nazywa turystyką, to dziękuję.

Inną kategorję stanowiły organizowane przez niektóre dyrekcje pociągi „w nieznane". Jakkolwiek i tu nie było zasadniczy różnicy, gdyż dancingowemu i bridżowemu turyście wszystko jedno w jakim kierunku posuwa się wagon, w którym tańczy lub gra, to jednak podróże te stanowiły nieraz bardzo niemiłe niespodzianki.

Poprostu tajemniczość tych pociągów polegała nietylko na tem, że nie wyjawniano celu, do którego pociąg dążył, ale przybycie pociągów wycieczkowych stanowiło również tajemnicę dla miejscowości, do której pociągi przybywały. Stąd też stały brak jedzenia, ew. kwater, przewodników, wszelkich uodogodnień. T. zw. bałagan sięgał tu zenitu i niejednego wyleczył raz na zawsze od manji podróżowania bez określonego celu i bez organizacji.

Dlatego też jeżdżono specjalnemi pociągami coraz mniej. Nie sądzę, aby po egzaminie tegorocznym pociągi w tej postaci miały jakieś powodzenie w następnych sezonach.

POCIĄGI SPECJALNE

Sporo pociągów odchodziło w celach specjalnych. Przedewszystkiem więc tradycyjna już Gdynia, dalej Wisła w czasie zawodów motocyklowych, następnie Warszawa w czasie Zjazdu Legjonistów, poza tem jeszcze kilka miejscowości. Jeżeli chodzi o publiczność, to tutaj kategorja jej przedstawiała się znacznie lepiej. Przedewszystkiem — każdy jechał w określonym celu i dlatego publiczność składała się z osób, związanych ze sobą w pewien sposób, a to już dużo znaczy w towarzyskim sensie podróży. Następnie tutaj występował już jakiś cień organizacji i podróżny nie był narażony na taką ilość wstrętów, jakie miał do przezwyciężenia w każdej innej podróży. Nie znaczy to bynajmniej, że w Gdyni nie było zwykłego chaosu przy odjazdach, w Warszawie zaś nie mniejszego.

W każdym razie należy stwierdzić, że pociągi specjalne spełniły w wielkim stopniu swój cel, którego pociągi wycieczkowe wcale nie spełniły.

NOWE STACJE WYJAZDOWE I DOCELOWE

Ulgi turystyczne rozszerzone zostały w bieżącym sezonie jeszcze na kilka mniej znaczących stacyj. Nie włączono jednak do spisu stacyj docelowych w dalszym ciągu Warszawy, Krakowa, Lwowa, Katowic, Poznania, Wilna.

Wychodzi się w dalszym ciągu z założenia, że mieszkaniec Warszawy niema co zwiedzać w Krakowie, ten ostatni w Wilnie, i tak dalej. Według istniejących pojęć Mszana Dolna i Iwanie Puste winny być atrakcjami dla całej Polski, ale nie stolica, nie Wawel, nie cmentarz Łyczakowski, nie Targi Poznańskie i nie katedra w Wilnie.

W UZDROWISKACH.

Frekwencja nagół znacznie większa niż w roku ubiegłym. Zniżka cen oraz wprowadzenie ryczałtów dodatnio odbiły się na frekwencji. Mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie niefortunny termin rozpoczęcia roku szkolnego, który wypłoszył z letnisk i uzdrowisk dzieci i rodziców o wiele za wcześnie. Jeżeli dodamy do tego zimny i dżdżysty czerwiec i początek lipca, jasne będzie, dlaczego, pomimo dużej frekwencji, sezon przyniósł uzdrowiskom straty. Poprostu niemożna w ciągu tygodni przy zniżonych cenach pokryć całorocznych kosztów, koniecznych remontów i propagandy.

Krótkość sezonu i mały czas na „odbicie się" pojęli zbyt dosłownie właściciele pensjonatów w niektórych miejscowościach. Czuli jak sejsmografy na każde zwiększenie frekwencji, natychmiast podnosili ceny i zmniejszali świadczenia. A jeżeli przypadkiem w którymś z uzdrowisk chwilowo wszystkie pokoje były zapełnione i odczuwał się brak miejsca (bo i takie wypadki bywały), darto skórę na całego i ani zarządy uzdrowisk ani miejscowe klimatyki nie były w stanie opanować sytuacji. Miejscowi restauratorzy i handlarze artykułami pierwszej potrzeby nie pozostawali również w tyle i pod tym względem kompanje bywały nadzwyczaj zgrane.

Chlubnie zapisały się natomiast zarządy uzdrowisk, które czyniły swoje nie oglądając się na chwilę mocniejszej konjunktury, poczyniły w wielu wypadkach daleko sięgające inwestycje, skrupulatnie dotrzymywały swych zobowiązań i wogóle prowadziły politykę solidną i obliczoną na dalszą metę.

Jednem słowem — zarządy uzdrowisk zdały chlubnie egzamin, czego nie można powiedzieć o wszystkich właścicielach pensjonatów i restauracjach.

RUCH HARCERSKI

Obozownictwo harcerskie, stałe i wędrowne, mogło poszczycić się w ub. sezonie niebylejakiemi triumfami. I tutaj frekwencja dosięgła nienotowanej dotychczas wysokości. Jeżeli przyjmiemy liczbę harcerzy, obozujących w br. na 20.000, nie przesadzimy chyba zbytnio.

Obozownictwo harcerskie, pomijając w tej chwili stronę pedagogiczną tego zagadnienia, jest dla nas najcenniejszym objawem upodobań młodego pokolenia. Większość obozujących harcerzy to przyszli turyści, od młodych lat zaprawiani do wędrówki, kochający przyrodę, ciekawi poznania świata, o rozbudzonej potrzebie przenoszenia się z miejsca na miejsce. Jednem słowem — narybek, jakiego Polsce potrzeba, bo niosący wszędzie ze sobą najszczytniejsze hasła ludzkości.

Tegoroczne obozownictwo — to zaszczyt dla Związku Harcerskiego.

OGÓLNY BILANS — DODATNI.

Pomimo wszystkich braków, sezon ubiegły uważać należy pod względem turystycznym za dodatni.

Ruch turystyczny osiągnął w lecie roku bieżącego nienotowane dotąd nasilenie, wciągnął w swój rytm sfery, dla których turystyka była dotychczas czemś obcem i niepotrzebnem, otworzył wrota szerokich mas potrzebie zmiany miejsca oraz ruchu i poznawania kraju.

„Bakcyl turystyczny" zaraził kilkaset tysięcy osób. Te z kolei zarażą innych i w ten sposób nareszcie skończy się w Polsce tak dotąd rozpowszechnione pozostawanie przez całe życie w obrębie najbliższych 20 kilometrów.

Sezon ubiegły rozbudził stanowczo nowy krąg zainteresowań. Ponieważ podkład ich jest głęboko kulturalny, zjawisko należy uważać za dodatnie.

Dodatnim objawem wreszcie jest ruch ten pod względem gospodarczym. Pieniądz został w wielkich ilościach przeniesiony z miast do okolic, których mieszkańcy obecnie nie zarabiają wcale. Obieg jego wzmógł się, i w ślad za tem, otworzył on nowe perspektywy zarobkowe, oparte na ruchu turystów. Jest to jego wielka zasługa.

Nie trzeba też być optymistą, aby twierdzić, że ruch ten będzie się potęgował z roku na rok, i po okresie pierwszych eksperymentów, związanych ze swoją masowością, znajdzie prawidłową drogę rozwoju, odpowiadającą polskim warunkom.

Grunt — że masowy ten ruch rozpoczął się już w ubiegłym sezonie. Dalszy rozwój jego i ujęcie w najodpowiedniejsze dla nas łożysko — oto zadania urzędowych i fachowych sfer turystyki.

Ważne wyjaśnienie

Ministerstwo Komunikacji rozesłało w dniu 17. 8. br. następujący okólnik do wszystkich Dyrekcyj Okręgowych P. K. P.:

Wobec wpływających do Ministerstwa Komunikacji zażaleń na niewłaściwe interpretowanie przez personel kolejowy przepisów taryfowych Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia co następuje: członkowie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, (a więc i P. T. K.) oraz członkowie Polskiego Związku Narciarskiego na podstawie legitymacji wzoru ustalonego mogą nabywać bilety ulgowe (33 i 1/3% zniżki) na przejazd, o ile odległość przejazdu wynosi co najmniej 30 kilometrów od dowolnej stacji (wyjazdowej), wyszczególnionej w ustępie drugim, punktu 2, rozdz. E—III-b, wzgl. rozdz. E—III-b TOBE do dowolnej stacji (docelowej), wyszczególnionej w ustępie trzecim punktu 2 rozdz. E—III-b, względnie od dowolnej stacji (docelowej), wyszczególnionej w ustępie trzecim do dowolnej stacji (wyjazdowej), wyszczególnionej w ustępie drugim, punktu 2, rozdz. E—III-b, wzgl. rozdz. E—III-b TOBE.

Naprzykład bilet ulgowy może być wydany zarówno na przejazd z Krakowa do Białowieży, jak i z Białowieży do Krakowa (str. 41 i 42 TOBE), z Poznaia do Piwnicznej lub z Piwnicznej do Poznania itp.

Otwarcie linji kolejowej Wisła — Głębiec

Największy w Polsce wiadukt kolejowy

W dniu 11 września odbyło się w Głębcu koło Wisły uroczyste oddanie do użytku publicznego świeżo ukończonego odcinka linji kolejowej, która będzie prowadziła przez Istebnę do Zwardonia.

Otwarcia dokonał p. minister komunikacji, inż. Butkiewicz w obecności wojewody śląskiego, dr. M. Grażyńskiego oraz licznych przedstawicieli sfer urzędowych, turystycznych i społecznych.

Linja kolejowa w głąb Beskidów Wiślańskich jest właściwie dziełem ostatnich lat. Do niedawna kończono podróż w Ustroniu, skąd chcąc się dostać do Wisły na Śląsku, musiano jechać końmi lub autobusem. Województwo śląskie pragnąc udostępnić piękne okolice Wisły szerszemu ogółowi — rzuciło przed kilku laty pomysł zbudowania linji kolejowej Ustroń—Wisła—Istebna—Zwardoń. Stworzona miała być wspaniała linja okrężna, wiodąca przez najpiękniejsze partje Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Wysokiego.

W r. 1929 ukończono i oddano do użytku pierwszy etap owej budowy, mianowicie odcinek Ustroń—Wisła, który stał się arterją komunikacyjną dla perły Śląskich Beskidów, a sąsiednią Istebnę zbliżył o tyle do Wisły, że mogła przynajmniej w znośniejszy sposób komunikować się ze światem.

Szybko rozbudowała się Wisła oraz Istebna, ściągająca coraz więcej przybyszów. Cała okolica zamieniła się w wielki park letniskowy, ale w ślad za tem pojawiła się konieczność wyposażenia jej w lepszą komunikację kolejową. Władze śląskie doceniły w zupełności tę bolączkę i przystąpiły w przyspieszonem tempie do wykończenia dalszego etapu projektowanej linji.

Od roku 1930 do obecnej pory, dokonano pod kierownictwem inż Janusza Iłłakowicza dzieła naprawdę imponującego, przerzucając przez najtrudniejsze formacje terenowe 5,5 klm. podwójnego toru, dla którego trzeba było w kilku miejscach robić wykopy na 16 mtr. głębokie, drążąc je nierzadko w twardej skale, lub też przerzucając kolej na wysokości 27 mtr. ponad szerokiemi dolinami.

Linja kolejowa na nowootwartym odcinku pnie się ze stacji w Wiśle przez wykopy na Oszarpaną, gdzie przebiega na wysokości 15 metrów nad powierzchnią drogi asfaltowej, aby po niezliczonych łukach osiągnąć przystanek kolejowy w Dziechcince i znów misternie się wijąc, przebyć wiadukt nad doliną tej samej nazwy. Stąd biegnie dłuższy czas lewym stokiem Kopydła, nurzając się głęboko, w ziemi, lub też wychodząc na jej powierzchnię. Wnet potem dochodzi kolej do największego w tym rodzaju wiaduktu w Polsce — nad doliną Łabajową. Przebiega go lekkim łukiem i znów opada wgłąb, tym razem w skalnych czeluściach, i wreszcie kończy się na dworcu w Głębcu, położonym o 121 metrów wyżej, niż dworzec w Wiśle. By pokonać takie wzniesienie na przestrzeni 5,5 klm., musiano tory prowadzić w 60 proc. łukami i wykonać 170.000 mtr. sześc. wykopu, z czego 100.000 m. sześc. w litej skale.

Prawdziwemi perłami tej linji są dwa wiadukty, z których mniejszy o długości 68 m. i wysokości 17 m., a posiadający trzy łuki przerzucony jest przez dolinę Dziechcinki. Drugi wiadukt jest największem tego rodzaju dziełem w Polsce. Przerzuca się on swym potężnym masywem, długim na 120 mtr., nad doliną Łabajową, na wysokości 27 mtr. i wzniesiony jest na siedmiu łukach. Budowa ta pochłonęła 9.000 mtr. sześc. betonu i około 130.000 kg. żelaza. Budowa całego odcinka od Wisły po Głębiec kosztowała 3 milj. złotych, a nawierzchnia toru wykonana została przy pomocy Funduszu Pracy.

Znaczenie tego nowego odcinka kolejowego jest ogromne, zarówno dla Wisły i Istebnej, jak dla turystów i letników. Wisła jest terytorjalnie bardzo wielka i obecnie połączona została w dwóch najodleglejszych punktach wygodną i tanią drogą komunikacyjną. Pozwoli to na upłynnienie jej zbyt skoncentrowanego życia letniskowego i rozprzestrzenienie go po całem terytorjum.

W Głębcu zaś znajduje się węzeł szlaków wycieczkowych, tutaj także koncentruje się zimą ruch narciarski. W tej części Wisły znajduje się skocznia narciarska i doskonały teren dla biegów zjazdowych.

Nie mniejsze znaczenie posiada dworzec w Głębcu dla życia gospodarczego. Zyskają na tem liczne w tej stronie położone pensjonaty, a największą korzyść odniesie narazie Istebna, która obecnie redukuje odległość do najbliższego dworca kolejowego z 2 i pół godzin marszu pieszego na 1½ godziny. Całkowite usunięcie tej bolączki Istebnej nastąpi oczywiście po wybudowaniu dalszego odcinka aż do owej gminy, co ma być dokonane w najbliższych latach.

Cała zaś okolica upiększona została nową inwestycją, przedstawiającą dla turysty wielką atrakcję widokową w postaci opisanych wyżej wiaduktów i śmiałych wykopów. Już chociażby dla samego piękna jazdy, podróż tą śmiałą górską koleją stanowić będzie nielada urozmaicenie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

śp. JAN JERZY DYCHDALEWICZ

W sobotę. 9 września przed godz. 12 w południe zmarł w szpitalu powszechnym we Lwowie wicewojewoda lwowski ś. p. Jan Jerzy Dychdalewicz.

Urodzony w r. 1888 w pow. jaworowskim, ś. p. wicewojewoda Dychdalewicz ukończył gimnazjum w Samborze, a wydział prawa na uniwersytecie lwowskim, następnie poświęcił się służbie samorządowej, zajmując kolejno stanowiska starostów samborskiego, lubaczowskiego i łaskiego, naczelnika wydziału w łódzkim urzędzie wojewódzkim, starosty grodzkiego w Łodzi, wreszcie od półtora roku stanowisko wicewojewody lwowskiego.

Zmarły odznaczony był złotym krzyżem zasługi i oficerskim krzyżem Odrodzenia Polski, brał wybitny udział w życiu społecznem, a ostatnio był prezesem Związku Przyjaciół Strzelca.

Ś. p. J. J. Dychdalewicz był gorliwym zwolennikiem turystyki i gorącym protektorem rozwijającego się ruchu turystycznego.

Na stanowisku wicewojewody lwowskiego popierał całem sercem działalność związków turystycznych oraz wszelkie poczynania, mające na celu rozwój turystyki.

Prawy i szczery charakter, energja i wielka pracowitość, zjednały Zmarłemu wielu przyjaciół.

Edwin Kish, Londyn.

Najegzotyczniejsze miasto Europy

Londyn jest zupełnie inny, niż wszystkie inne miasta całego świata. W Paryżu nikt zabłądzić nie może, kto widział plan tego miasta z dwoma podstawowemi kręgami bulwarów. Z Körntem w Budapeszcie, Ringstrasse i Gurtel'em w Wiedniu, z bulwarami w Brukseli jest podobnie. W Berlinie można się łatwo zorjentować, gdyż rodzaj nazw ulic każdej części miasta tworzy grupę pokrewną. Nawet w miastach, których języka się nie rozumie, można się prędzej zorjentować, niż w Londynie. W Grecji, gdzie wszystkie napisy ulic są już w języku nowogreckim, w wioskach południowych Węgier i słowackiej Istrji, w Konstantynopolu, gdzie panują jeszcze stare obyczaje i nawet w dzikiej Małej Azji, gdzie nie znajdziesz człowieka, rozumiejącego mowę kulturalną, prędzej czujemy się „jak u siebie w domu". Ale tu w Londynie! — nigdzie place i ulice nie są tak kręte i pomieszane, nigdzie nie widzimy obyczajów tak różnych od obyczajów reszty Europy.

W pierwszych tygodniach pobytu wystrzegać się należy, aby nie zabłądzić gdzieś do Hendon albo Blackheats lub Walhamgreen, skąd niema żadnego autobusu ani kolei podziemnej do City Proper i gdzie na wszystkie pytania o ulice położone w zachodniej części miasta otrzymuje się za jedyną odpowiedź wzruszenie ramion. Trudno jest komuś, kto od dziecka do tego nie przywykł, kupić sobie od przekupki, stojącej z wózkiem na środku ulicy, za sześć pensów tuzin ostryg i zjeść je, przysiadłszy na brzegu chodnika; nie każdy mieszkaniec kontynentu zdobędzie się na to, aby ręką sięgnąć do naczynia, wiszącego u wejścia do baru i wyciągnąwszy stamtąd kilka krabów i ślimaków, spożyć je z apetytem. Albo „Kidneys Pies", pasztet z nerek! Zjedzenie tego specjału przeżyje tylko co dziesiąty człowiek. W jednym z barów Black Lyon Yard, gdzie zamówiliśmy sobie rybę, nie zrozumiano nas i przyniesiono karty do wista. Prawie wszędzie je się stojąc a gdy się człowiek stęskni za spokojną kolacją na Piccadilly, przy wejściu portjer zwraca mu uwagę, iż tu jest wymagany frak.

Zaraz po przyjeździe daje się zauważyć, że w Londynie jest zupełnie inaczej niż wszędzie. Stacja jest właściwie ulicą, dorożki stoją na peronie, tak, że pakunki przenosi się bez pomocy tragarza odrazu z wagonu do powozu.

Budynek stacyjny jest właściwie czteropiętrowym hotelem.

Z wież bije 8 godzina rano; każde uderzenie jest właściwie poczwórnym akordem. Podają śniadanie: herbata z tostami (grzankami) i jakiś nieforemny chleb (a może go poroniła jaka olbrzymia bułka?) z marmeladą i masłem i trzy dania: ryba, mięso i jaja.

Na ulicach ruch hałaśliwy. Chłopcy prowadzą pojazdy, kobiety samochody, konduktorzy zachwalają kierunek swoich omnibusów, taxi i autobusy wymijają się w ostrym biegu, pędzące konie dotykają nozdrzami głów przechodniów. Wszędzie stoi „Bobby" (policjant) jak skała w morzu; szacunek zdobył sobie nie bronią ani pióropuszem. Obraca się plecami do warczących motorów, podnosi rękę i za nim wrasta w ziemię pięćdziesiąt pojazdów. Gdy rękę opuści, szalona gonitwa rozpoczyna się na nowo. A pośrodku tej wrzawy, blisko Hydepark Corner, pomiędzy królewskim pałacem Buckingham i feudalną ulicą Piccadilly, pasą się z idyllicznym spokojem owce, tak, jak gdyby nie były w Greenpark, a na jakimś biblijnym obrazie.

Przy Victorja-Embankment beznogi artysta maluje kolorowemi ołówkami na chodniku portrety europejskich mężów stanu, aby dostać za to choć pół pensa.

Od 9 rano kolporterzy rozrzucają dzienniki, które następnie wychodzą co godzinę w coraz to zwiększonej objętości aż do 7 wieczór — kiedy ostatnie wydanie już jest trzy razy grubsze niż pierwsze. W otwartych sklepach City odbywa się od rana do wieczora licytacja zastawionych przez prywatne osoby przedmiotów. Kawiarni, w którychby można było spokojnie przeczytać gazety, niema wcale. Rachunki płaci się w monecie trzech rodzajów: funtach, szylingach i pensach. Litrowe i metrowe miary nie istnieją dla Anglika, używa on do mierzenia jeszcze stóp i kwart. Papierosy sprzedają na wagę. W hotelowych pokojach niema nocnych stolików. O pół do pierwszej w nocy zamykają restauracje, ostatnie podziemne pociągi odchodzą i najludniejsze ze wszystkich miast staje się puste.

Tylko na wschodnim jego krańcu noc jest pełna życia.

Blisko, zupełnie blisko koło Angielskiego Banku Giełdy, Lloydu Cornhillu ombardu, koło ulic na których koncentruje się handel miejscowy i kolonjalny, gnieździ się nędza. Przed budami rzeźników przekrzykują się obwoływacze przy wózkach zieleniarek targują się kobiety o brudnych włosach, a przy sklepie, którego szyld głosi: „Tu piecze się kartofle", tłoczy się nieskończona ciżba mężczyzn, kobiet i dzieci. Ale w Aldgate High pali się jeszcze płochliwe elektryczne światełko, policjanci z latarkami przy pasku stoją jeszcze na rogach ulic, lecz na prawo i lewo od głównej ulicy panują już ciemności.

Co trzeci sklep jest knajpą. Gin, whisky, rum, brandy, „Port", Ale, „Oatmeal Stouts" i piwo rozmaitych gatunków wychwalane są długiemi napisami. Za kontuarem w kształcie podkowy panuje zarządzający, otoczony pomocnikami męskiego i żeńskiego rodzaju. Sala gospody przedzielona jest przepierzeniem, sięgającem sufitu, na trzy części, celem proporcjalnego rozmieszczenia gości. Przy każdem z trzech wejść wisi garnek z mocno solonemi krabami i ślimakami, które można jeść darmo, gdyż wywołują pragnienie. Brudne ręce sięgają głęboko w te naczynia.

Piwo podaje się w drewnianych naczyniach lub cynowych dzbankach. Można je postawić na konsolach, gdy się chce zwolnić ręce do zaczerpnięcia krabów z wiszących garnków. Piją tu i hulają kobiety (ubrane w męskie czapki, przypięte do włosów szpilkami od kapelusza), Murzyni, żołnierze w czerwonych kurtkach Hindusi i Chińczycy. Na ulicy przy wejściu, trębacz dmie przeraźliwie jakąś piosenkę, aby dostać napiwek od wychodzących gości.

Dalej w kierunku południowo-wschodnim Whitechapel kończy się.

Stoją tam niskie domki: przed niemi bawią się dzieci, proszące przechodniów o jałmużnę. Przez otwartą sień widać słabo oświetlone izdebki, gdzie ludzie albo siedzą przy stole, albo już leżą w łóżkach. W małych bocznych uliczkach niema zupełnie latarń. Ze słabo oświetlonego szynku, który nawet szyldu niema, wobec czego liczyć tylko może na swoich stałych gości, wyrzucają, potrącając nogami, jakiegoś pijanego obdartusa wprost na bruk. Żona jego, z kapeluszem męża w dłoni, ciśnie się za nim, wymyślając, klnąc i grożąc zarówno właścicielowi baru, jak i mężowi. Ten ostatni tarza się po bruku i pluje.

Im bliżej Tamizy, tem większy ruch.

Tawerny noszą tu zachęcające nazwy: „Pod dobrym przyjacielem żeglarza" „Pod spragnionym marynarzem". Wewnątrz grzmią orkiestry. Przed latarnią zbiegowisko: dwóch wyrostków boksuje się zawzięcie, pięści spadają z trzaskiem na nosy, brzuchy, szczęki i skronie nieraz tak silnie, że przeciwnik się chwieje i pada na ziemię. Zapaśnicy popierają swoje razy groźbami śmierci i wymyślaniami, publiczność zachęca ich podniecającemi krzykami, krew się leje, a przechodzący policjant przygląda się walce z wielkiem zainteresowaniem.

Mosty zwodzone prowadzą przez zamkniętą część portu, przy długich murach, zamykających place składowe, szopy naładowane towarami itp., aż do doków Tamizy. Niegdyś wieże Towru były uważane dla swej wysokości za jeden z cudów świata. Obecnie przewyższają je windy, kominy i maszty, krzyżujące się na tle zadymionego nieba. Przy rampach pięciopiętrowych „Wharps" siedzą Malajczycy, machając zwieszonemi nogami i przyglądając się nocnym przechodniom.

Oczy ich błyszczą nieprzyjemnie. Policji tu znów więcej. Anglja pilnuje swego handlu, a w tych składach leżą towary

„S.O.S.“ Beskidenverein'u

Grozi mu utrata schroniska na Babiej Górze

Otrzymujemy od towarzystwa Beskidenverein odezwę w której m. in. czytamy:

„Jak wiadomo, Beskidenverein w Bielsku święci w r. b. 40-letni jubileusz swego istnienia. Większa ilość pięknych schronisk, 300 km. pierwszorzędnego znakowania, mapy, przewodniki, rozwinięta sieć dróg turystycznych — wszystko to wskazuje na owocną pracę Beskidenverein'u. Państwu i krajowi przyniosła ona bogatą korzyść.

Wierni hasłu, głoszącemu, że turystyka nie ma nic wspólnego z polityką, nie mieszał nigdy Beskidenverein polityki do spraw turystycznych. Przez swój Klub Zimowych Sportów jest on założycielem Polskiego Związku Narciarskiego, sam zaś od lat jest członkiem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych w Warszawie. Setki tysięcy turystów korzystały w ciągu 4 dziesiątków lat z urządzeń Beskidenverein'u.

Jednakowoż właśnie w roku jubileuszowym Beskidenverein w Bielsku otrzymał hiobową wieść.

Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, krótkiem pismem żądała od Beskidenverein'u opróżnienia chroniska na Babiej Górze z dniem 1 grudnia rb., tego schroniska, które zbudowano 29 lat temu drogą wielkich ofiar, którego wzniesiene i koszty zagospodarowania wyniosły przeszło 50.000 zł., i które gotowało się do świętowania w roku przyszłym trzydziestoletniego jubileuszu, schroniska uważanego w polskich sferach za wzorowe.

Schronisko Beskidenverein'u na Babiej Górze (1616 m.) jest najwyżej położonem schroniskiem w Polsce. Zostało ono zbudowane przed 2 laty za zgodą właścicieli gruntów Arva Varalja, a ponieważ między Beskidenvereinem, a właścicielami gruntów panowały doskonałe stosunki, żadnej ze stron nie zależało na prawnem ugruntowaniu własności. W roku bieżącym jednak grunty na których znajduje się schronisko, przeszły na własność państwa. Opierając się na powyższem, Dyrekcja Lasów Państwowych zażądała opróżnienia schroniska.

Zarząd Beskidenverein'u w Bielsku nie wątpi, że sprawę powyższą da się załatwić przez długoterminową dzierżawę i przedsiębierze odpowiednie kroki, ufając w sprawiedliwość władz państwowych. Poczucie, że 3.000 członków oraz wszyscy pozostali turyści popierają jego poczynania dodaje mu otucny w tych ciężkich chwilach. Nie może on wprost zrozumieć, aby po 40 latach pożytecznej i owocnej pracy w służbie ludzkości, właśnie w roku jubileuszowym miała go spotkać niepowetowana strata najpiękniejszego schroniska.

Związek apeluje jednocześnie do wszystkich turystów i związków turystycznych z prośbą o koleżeńskie moralne poparcie i wyraża przekonanie, że nikt przecież nie będzie chciał stroić się w laury, zdobyte ciężką pracą innego związku.

Jak u turystów, w chwili niebezpieczeństwa, zmysł solidarności odzywa się bez względu na narodowość, tak winien on odezwać się i tutaj, kiedy jeden związek wzywa pomocy innych".

*

Jesteśmy przekonani, że sprawa ta polega tylko na jakiemś nieporozumieniu, trudno nam bowiem przypuścić, aby Lwowska Dyrekcja Lasów Państwowych rzeczywiście chciała wyzuć Beskidenverein z jego własności.

Tem niemniej sądzimy, że Beskidenverein'owi należy dopomóc w wyjaśnieniu sprawy, pomnąc, że gdyby przytoczona wiadomość jednak okazała się prawdziwa, stanowiłoby to również niebezpieczny precedens na przyszłość, dla innych towarzystw.

INFORMACJE

NOWY NACZELNIK WYDZIAŁU TURYSTYCZNEGO.

Na stanowisko naczelnika Wydziału Turystycznego Ministerstwa Komunikacji powołany został p. Stefan Podworski, radca ministerjalny, dotychczasowy zastępca naczelnika Wydziału Turystycznego.

POLSKIE BESKIDY DLA CUDZOZIEMCÓW.

W ogólnym programie zamierzeń na zbliżający się okres zimowy, Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji specjalną uwagę zwraca na zainteresowanie zagranicy Polską, jako krajem sportów zimowych, przywiązując specjalną uwagę do propagandy w krajach nie mających odpowiednich potemu warunków.

Do takich w pierwszym rzędzie, jeśli chodzi o naszych najbliższych sąsiadów, zaliczyć należy kraje bałtyckie, Prusy Wschodnie, oraz część niemieckiego Gornego Śląska dla których najbliższem zapleczem narciarskiem są właśnie nasze Beskidy.

Nie można nie znaznaczyć, że skierowanie takiego masowego ruchu do naszych zachodnich ośrodków narciarskich może mieć wpływ gospodarczy, przyczyniając się do rozwoju naszych stacyj turystycznych narciarsko-zimowych.

Przy masowym ruchu Wydział Turystyki liczy się nawet z możliwością uruchomienia specjalnych pociągów wyposażonych w odpowiednie materjały informacyjne dla naszych sąsiadów.

IMIENNE BILETY.

Wobec zdarzających się wypadków nadużyć, w związku z biletami na pociągi popularne, które pasażerowie niejednokrotnie bezprawnie odsprzedawali na drogę powrotną osobom trzecim. Ministerstwo Komunikacji zamierza wydawać na pociągi popularne karty uczestnictwa imienne, co uniemożliwi handel biletami powrotnemi.

ZMIANA TARYF OSOBOWYCH.

Ministerstwo Komunikacji opracowuje zmianę taryfy osobowej tak pod względem niektórych zasad stosowania jak i co do opłat, które ulegną prawdopodobnie znacznemu obniżeniu, zwłaszcza w odleglejszych relacjach przewozu (około 25 proc.)

Przy tej okazji projektowaną jest zmiana zniżek wszelkiego rodzaju i taryf ulgowych w kierunku ich ujednostajnienia oraz dostosowania do nowej zniżki generalnej.

Częściowo reforma ta udostępni ogółowi ustępstwa, z których dzisiaj korzystają jedynie pewne kręgi osób, inne zaś ustępstwa będą ujęte w sposób bardziej przejrzysty.

W projekcie przewidziano zastąpienie taryfy IV klasy taryfą podmiejską, znaczne dodatkowe obniżenie klasy I-ej oraz dostosowanie dopłaty na pociągi pośpieszne do stref 50-cio kilometrowych.

Projektowane są również bilety powrotne dla celów turystyki.

Zniżka weszłaby w życie w dniu 1 stycznia 1934 r.

Zjazd w Krynicy

Lwowskie „Słowo Polskie" donosi:

Z inicjatywy Towarzystwa właścicieli realności, hoteli i pensjonatów w Krynicy odbył się tam w ostatnich dniach zjazd delegatów z całej Polski, który po dwudniowych obradach uchwalił zawiązanie organizacji mającej reprezentować wspólne interesy wszystkich wchodzących w jej skład uzdrowisk i przemysłu z niemi związanego.

W toku obrad, którym przewodniczył długoletni i zasłużony pracownik na niwie uzdrowiskowej, hr. Jan Potocki, właściciel Rymanowa, podniesiono słusznie, że przemysł uzdrowiskowy, zaliczany już dziś do tzw. ciężkiego przemysłu, stanowi jedną z czołowych gałęzi gospodarstwa narodowego w Polsce.

W poszczególnych referatach wygłoszonych w toku zjazdu dano wyraz rozlicznym zagadnieniom i bolączkom uzdrowisk, a wynikiem obrad było wyłonienie Komitetu, którego zadaniem będzie zredagowanie i wprowadzenie w życie wspólnej, związkowej organizacji.

Siedzibą związku ma zostać Krynica.

Nie jechać bez listów gwarancyjnych

Syndykat Emigracyjny kilkakrotnie zwracał już uwagę na konieczność przedstawiania w konsulacie amerykańskim listów gwarancyjnych, stwierdzających stan majątkowy osób wzywających swych krewnych do Ameryki. Pomimo to jednak przyjeżdżają do Warszawy emigranci bez wspomnianych listów gwarancyjnych i zgłaszają się do konsulatu amerykańskiego w celu otrzymania wizy amerykańskiej.

Zaznacza się, że konsulat amerykański przy rozpatrywaniu spraw udzielania wiz bada z całą dokładnością, czy krewni w Ameryce, starający się o sprowadzenie swych najbliższych (żon, dzieci, rodziców) mają i jakiej wysokości wkłady w Ameryce, czy mają stałą pracę i ile wynoszą ich zarobki. O ile więc emigranci nie posiadają tych papierów z Ameryki i o ile zaświadczenia te nie są nadesłane wprost do konsulatu, a nie na ręce emigranta, lub też jeżeli te gwarancje wystawione są w roku ubiegłym, konsulat bezwarunkowo wizy nie udzieli, przyjazd więc emigrantów do Warszawy jest zbyteczny.

Posiadacze wezwań czyli kart wstępu, którzy gwarancyj nie mają, winni wysłać podanie do konsulatu amerykańskiego o nową kartę wstępu oraz zwrócić się do swych krewnych w Ameryce o natychmiastowe nadesłanie listów gwarancyjnych. Bliższych informacyj o warunkach wyjazdu do Stanów Zjedn. udziela zupełnie bezpłatnie Centrala Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie (Niecała 7) oraz oddziały i agentury Syndykatu na prowincji.

Włoscy myśliwi na Wileńszczyźnie

Polskie Biuro Turystyczne w Rzymie wystąpiło z wnioskiem zorganizowania w połowie grudnia na Wileńszczyźnie reprezentacyjnego polowania dla grona myśliwych z Rzymu. Podobno impreza taka spotkałaby się z dużem zainteresowaniem i powodzeniem, stwarzając z Polski bardzo egzotyczny teren turystyczny. Zorganizowanie polowania byłoby doskonalem wykorzystaniem momentu propagandy naszego kraju, musiałoby się ono jednak odbyć pod protektoratem i osobistym kierunkiem jakiejś wybitnej osoby, znanej na terenie międzynarodowym, co nadało by imprezie pewien autorytet zagranicą.

Ilu turystów zagranicznych odwiedziło latem Polskę?

Według ostatnio przeprowadzonych obliczeń w ciągu miesięcy wakacyjnych odwiedziło Polskę w tym roku około 6.400 osób przybyłych wyłącznie pociągami wymiennemi. Ze szczegółowych zestawień okazuje się, że z Austrji w tym czasie przybyły cztery wycieczki, jedna złożona z 495 osób na 5 dni, druga — z 363 osób na 31 dni, trzecia — z 397 osób na 21 dni, wreszcie czwarta — ze 100 osób na 7 dni. Z Czechosłowacji do Polski przybyło w czerwcu 2950 osób przeciętnie na 15 dni pobytu, w lipcu — 870 osób, i w sierpniu — 140 osób, przeciętnie na 4 dni pobytu. Ogółem przybyło do Polski w zbiorowych wycieczkach wymiennych ok. 5.000 osób z Czechosłowacji.

Propaganda Polski zagranicą

W ostatnich miesiącach dało się zauważyć wzmożone zainteresowanie się zagranicy Polską. Szereg towarzystw turystycznych otrzymuje listy z prośbą o literaturę propagandową i fotografje z widokami Polski od klubów, towarzystw turystycznych i osób prywatnych z Anglji, Belgji, Holandj oraz Japonji. Charakterystycznym jest list ucznia szkoły w Sydney (Australja), który prosi o bliższe wiadomości o Polsce, ponieważ cała jego klasa zainteresowała się lekcją historji i geografji dotyczących Polski, a bliższych materjałów o tym kraju w Australji nie posiadają.

Związek turystyczny w Holandji przystępuje obecnie do opracowania przewodnika automobilowego po Wschodniej Europie z Polską jako centrum i za pośrednictwem konsulatu holenderskiego w Polsce zwrócił się o nadesłanie odpowiednich materjałów.

(Kurjer Poranny).

POLSKA KOMUNIKACJA LOTNICZA W PIERWSZEM PÓŁROCZU 1933 R.

Cyfry statystyczne naszej komunikacji powietrznej za pierwsze półrocze 1933 r. w stosunku do pierwszej połowy 1932 r. przedstawiają się jak następuje:

Samoloty P. L. L. „Lot“ przewiozły:	1932 r.	1933 r.
pasażerów	4.631	6.911
bagażu	45.845 kg	56.117 kg
towarów	85.621 kg	103.239 kg
poczty i gazet	16.907 kg	19.105 kg

Cyfry powyższe wskazują, że społeczeństwo nasze coraz bardziej przyzwyczaja się do traktowania samolotów za normalny środek lokomocji i korzysta z nich coraz częściej.

ŻYCIE ORGANIZACYJ.

Z Rady Głównej PTK.

Posiedzenia Rady Głównej i Komitetu Wykonawczego P. T. K. odbyły się w dniach: 13 czerwca i 5 lipca 1933 r. pod przewodnictwem wiceprezesa p. Al. Patkowskiego. Rada postanowiła utrzymać dotychczasowy podział czynności wśród członków Rady aż do powrotu P. Prezesa, Wł. Raczkiewicza. W związku z akcją w sprawie domu P. T. K. w Warszawie, powołana została Komisja ad hoc, w składzie następującym: pp. dr. Wł. Kozubski, przewodniczący, inż. Ern. Fryzendorff,, Wł. Gruszczyński, Al. Patkowski i inż. Br. Zborowski, do związanych z tem spraw finansowych podkomisja w składzie: pp. Wł. Gruszczyńskiego, dr. Wł. Kozubskiego i Wł. Sokołowskiego. Rada postanowiła przystąpić do rewizji statutu P. T. K. i do opracowania wniosków oraz projektów zmian powołała: pp. dr. Wł. Kozubskiego, Al. Patkowskiego i dr. Fr. Uhorczaka. Komitet Wykonawczy w dniu 5. 7. br. powziął uchwały w sprawie połączenia się Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego i Op. nad Zab. Przeszł. Sprawę obciążeń budowlanych domu P. T. K. we Włocławku powierzył Wydział do bliższego zbadania i wniosków p. dr. Wł. Kozubskiemu.

PRZYSTĄPIENIE WOŁYŃSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO I OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI DO PTK.

Zjazd Delegatów Oddziałów Woł. Tow. Kraj. i Op. nad Zab. Przeszłości w Łucku, odbyty w dniu 27. 6. 1933 r. postanowił jednomyślnie: „wystąpić do Rady Głównej Polsk. Tow. Kraj. w Warszawie z prośbą o przyjęcie w charakterze Okręgu Wołyńskiego P. T. K. dotychczasowego Wołyńskiego T-wa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytk. Przeszłości wraz ze wszystkiemi jego Oddziałami, pod **warunkiem** pozostawienia bez zmian dotychczasowego składu osobowego Rady Wojewódzkiej W. T. K. i Op. Zab. Przesz. i Zarządów poszczególnych Oddziałów do 30. 4. 1934 r., t. j. do upływu kadencji dotychczasowych władz T-wa i nowych wyborów przewidzianych w § 40 statutu W. K. T.

Jednocześnie zadeklarować poddanie się wszystkim postanowieniom i przepisom statutu Polsk. Tow. Krajozn., oraz przekazania całego mienia W. T. K. i Op. nad Zab. Przeszł. w Łucku Polsk. T-wu Krajoznawczemu z chwilą otrzymania pozytywnej odpowiedzi P. T. K. o przyłączeniu W. T. K. w charakterze Okręgu Wołyńskiego.

Otrzymawszy powyższą wiadomość urzędujące prezydjum P. T. K., a następnie Komitet Wykonawczy w dniu 5. 7. 33. postanowił:

1) przyjąć z najwyższem uznaniem uchwałę Woł. T. K. i Op. nad Zab. i uznać wymienione Tow. za Okręg Wojew. P. T. K.,

2) dotychczasowy skład Rady Wojewódzkiej W. T. K. i Op. nad Zab. za Zarząd Wołyńskiego Okr. Wojew. P. T. K., zarządy zaś Oddziałów przyłączonego do P. T. K. Towarzystwa za Zarządy Oddziałów P. T. K. do 30. 4. 1934,

3) zwolnić Oddziały Wołyńskie P. T. K. od świadczeń na rzecz Rady do dnia 1. 1. 1934 r., do którego to czasu nastąpi ustalenie i unormowanie gospodarki finansowej według zasad obowiązujących na podstawie statutu P. T. K.

Na mocy powyższych postanowień P. T. K. rozrzesza się swą działalność na Województwo Wołyńskie, powiększa sieć organizacyjną o Oddziały w: 1) Dubnie (20 cz.), 2) Kowlu (28 czł.), 3) Kostopolu (54 czł.), 4) Krzemieńcu (40 czł.), 5) Łucku (164 czł.), 6) Ostrogu (40 czł.), 7) Równem (20 czł.), 8) Sarnach (63 czł.), 9) Włodzimierzu (20 czł.), czyli o 9 Oddziałów i 449 członków.

W. Scipio de Campo, Beograd.

W Jugosławji pełny sezon

(Kor. wł. W. T.)

Sezon wycieczkowy w Jugosławji jest obecnie w pełni. Nad morzem i w jugosłowiańskiej Szwajcarji (Bled, Bochiń) dużo gości, tak cudzoziemców, jak i przybyłych ze wszystkich stron obywateli Jugosławji. Objaśnić to można wyjątkowo sprzyjającą pogodą, która się ustaliła na terenie całej Jugosławji, bardzo taniemi cenami, oraz bardzo wygodnemi warunkami pobytu w hotelach i pensjonatach jugosłowiańskich.

Niestety, z tego wszystkiego bardzo mało korzystają Polacy, ze względu na istniejące trudności paszportowe. Tylko uczestnicy wycieczek grupowych zwiedzają w sezonie bieżącym Jugosławję. Przed kilku dniami, tranzytem, w ciągu 2 dni, zatrzymała się w Belgradzie wycieczka akademicka, w ilości 26 osób, zorganizowana przez akademicki związek międzynarodowego zbliżenia „Liga" z Warszawy. Wycieczka pojechała dalej na Wschód, pozostawiając po sobie dobre wrażenie wśród kolegów jugosłowiańskich.

W pierwszych dniach sierpnia do Jugosławji przybyła wycieczka tej samej organizacji akademickiej, która zamieszkała nad morzem i zwiedziła najciekawsze miejscowości Jugosławji. Oczekują również przyjazdu do Jugosławji członków Polskiego Touring Klubu, którzy pragną, od granicy austrjackiej do węgierskiej przejechać Jugosławję autokarami, zatrzymując się na pewien czas nad morzem. Tą wycieczką, o ile ona urzeczywistni się, ma zaopiekować się tutejszy Touring Klub, który wszędzie na miejscach przypuszczalnego zatrzymania wycieczki, robi już swoje przygotowania, wspólnie z Sekcją Turystyczną Polsko-Jugosłowiańskiej Ligi.

W ruchu turystycznym miejscowym dużo ożywienia; jak nigdy wygodnie i tanie są wycieczki miejscowe, dające możność zwiedzania najrozmaitszych miejscowości kraju.

Jest to skutek pracy tutejszego biura podróży „Putnik". Zaczyna również rozszerzać swoją działalność jugosłowiański Touring Klub, co może w przyszłości stworzyć bardzo dobrą podstawę dla rozwinięcia turystyki w Jugosławji.

Dużo zainteresowania w kołach turystycznych, tak tutejszych, jak zagranicznych, wywołuje „interbałkański" plan propagandy turystycznej".

Plan ten jest rezultatem interbałkańskiej konferencji turystycznej, odbytej w Sofji, która poleciła jugosłowiańskiemu delegatowi, p. Szyryszczywiczowi, ułożenie dokładnego planu propagandy interbałkańskiej turystyki na zachodzie.

Przyszła konferencja ma się odbyć w Beogradzie. O ile na tej konferencji zostanie konkretnie przyjęty projekt wspólnego przeprowadzenia propagandy interbałkańskiego turyzmu na Zachodzie, zacznie się nowa era w rozwoju turyzmu na tych ziemiach.

Dla Polski idea urzeczywistnienia propagandy interbałkańskiego turyzmu będzie miała duże znaczenie, albowiem zapewni możliwość zwiedzania razem tak interesujących krajów, jak Jugosławja, Grecja, Turcja itd.

Niemniej ważną dla Polaków jest idea możliwości przeprowadzenia wycieczek kompensacyjnych, które obecnie znajdują się w stadjum badania.

Akcja wydawnicza Z. P. T. T.

Związek Polskich Tow. Turystycznych postanowił przystąpić w najbliższej przyszłości do akcji wydawania brakujących w Polsce przewodników turystycznych w języku polskim po terenach, które ich zupełnie nie mają.

Wiele przewodników posiada już przestarzałe lub niekompletne informacje, co należałoby naprawić planowo pomyślaną akcją wydawniczą. Każde zamierzone wydawnictwo Związku będzie uprzednio uzgodnione z towarzystwami, celem uniknięcia nieporozumień.

Uchwalono wyłonić komisję wydawniczą, początkowo złożoną z samych członków zarządu Związku, którzy uzgodnią między sobą plan pracy, a potem dokooptuje się do niej zainteresowane powyższą akcją osoby i instytucje.

Do komisji wybrano pp. Osieckiego, Modzelewskiego, Kołodziejczyka, inż. Rappego, p. Lenartowicza, dr. Nieczewskiego. Komisja ma za cel główny przejrzenie i zaopinjowanie tekstów przewodników turystycznych, a następnie dopiero wydawania przewodników nowych. Na pierwsze posiedzenie komisji p. Lenartowicz przygotuje referat wstępny, obejmujący plan pracy komisji.

Otwarcie Wielkopolskiego Parku Narodowego

W ramach zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu odbyła się w dniu 14 września wycieczka do pięknie położonego pod Poznaniem Ludwikowa, gdzie odbyło się otwarcie wielkopolskiego parku narodowego, mieszczącego się na terenie, obejmującym zgórą 200 ha lasu i piękne jezioro Góreckie. Tereny te należą częściowo do Skarbu Państwa, częściowo zaś do Fundacji Kórnickiej.

Z FRANCJI.

INAUGURACJA NAJWYŻSZEJ DROGI GÓRSKIEJ W PIRENEJACH

W drugiej połowie sierpnia oddana została do użytku publiczności nowa droga turystyczna w Pirenejach, dająca możność zwolennikom wycieczek górskich dotarcia wygodnemi autokarami do wysokości 2877 m na szczyt Pic du Midi de Bigorre.

Droga ta składa się z dwóch odcinków: pierwszy rozpoczyna się od przełęczy Tourmalet (2112 m) i stanowiąc rozgałęzienie słynnej Drogi Pirenejskiej — biegnie przeszło 3 km zboczami gór do przełęczy Sencours. Drugi odcinek tworzy zygzakowatą wstęgę między spadzistemi zboczami nad przełęczą Sencours, aż do płaskowzgórza Laquets na wysokości 2656 m.

Aby dotrzeć do Pic du Midi pozostaje do przebycia jeszcze 200 m pieszo, gdyż samochody nie dochodzą na szczyt, aby uchronić od wstrząsów precyzyjne aparaty, znajdującego się tam obserwatorjum.

Nowa droga ma długość 5,8 km i jest najwyżej położoną drogą górską w Europie. Dotychczas najwyższą była droga do przyłęczy Stelvio (Dolomity) na wysokości 2759 m.

Droga ta pozwala turystom podziwiać wspaniałą panoramę okolic. Poprzez cudowne jeziora gorskie i srebrzyste strumienie, wzrok biegnie aż do doliny Campan i na łańcuch szczytów górskich, pomiędzy któremi rozróżniamy Pic du Midi d'Ossau, le Balaitous, le Mont Perdu, le Marboré etc.

Na płaskowzgórzu des Laquets, nad jeziorem Oncet stanie wkrótce schronisko na 46 łóżek. W Sencours jest już komfortowy hotel.

FILMY O FRANCJI

Przedstawicielstwo Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4, posiada następujące filmy o Francji, które wypożycza bezpłatnie Związkom, stowarzyszeniom i Klubom, interesującym się Francją lub turystyką francuską.

1) Kalendarz Pięknych Podróży po Francji — 1000 m 2) Normandja część 1-sza: Dieppe, St. Valéry, Fécamp, Etretat — 276 m, część II: Lisieux, Caen, Bayeux, St. Lô, Mont St. Michel — 320 m; 3) Bretanja: Lannion, Perros-Guirec, Côte de granit, Trégestel, Le Huelgoat, Norlaix, St.-Pol-de Laon, Roscoff — 259,50 m; 4) La Rochelle i okolice: La Rochelle, Chatelaillon, Fouras, Narennes, Royan et ses environs — 515,50 m; 5) Zamki nad Loarą — 145 m; 6) Le Touquet Paris Plage część I — 175 m; Le Touquet Paris Plage część II Sporty 175 m; 7) Strasbourg — 150 m; 8) Sur les bords lu lac de Leman cz. I 250 m; Sur les bords lu lac de Leman część II — 300 m; 9) Le Bourbonnais — 330 m.

Szerokość taśm filmowych — 35m/m (szerokość standartowa nadająca się do zwykłych aparatów filmowych), tekst w języku francuskim, z wyjątkiem filmu „Kalendarz Pięknych Podróży po Francji", którego tekst jest w języku polskim.

JAK TANIO PODRÓŻOWAĆ PO FRANCJI

Nakładem Dyrekcji Kolejowej Paris—Orléans i Dyrekcji Kolei Południowych ukazała się pożyteczna dla turystów broszura, zawierająca szczegóły wszystkich ulgowych taryf Kolei Francuskich.

Chcesz spędzić czas nad morzem lub w uzdrowisku, chcesz odbyć wędrówkę po Francji, chcesz odbyć podróż koleją i autokarami, chcesz wreszcie zabrać ze sobą rodzinę — w tem wszystkiem Koleje Francuskie idą ci na rękę przyznając znaczne zniżki.

Broszura „Jak tanio podróżować po Francji" jest bezpłatnie do otrzymania w Oficjalnem Przedstawicielstwie Kolei Francuskich, Warszawa, Ossolińskich 4.

miljonowej wartości. Pomimo to jednak liczba złodziei portowych jest olbrzymia, a policjanci w ogromnem niebezpieczeństwie. Rocznie około 300 „niebieskich" pada tą ofiarą swego obowiązku.

Jest to olbrzymia dzielnica portowa, którą przechodzimy od Wapping przez Shadwell, Limehouse i Poplar, zanim znów przez Bromley dostaniemy się na wyżynę Whitechapel.

Twarze spotykanych tu ludzi mają smutniejszy wyraz niż w dzielnicy portowej, w tem państwie miljonowych towarów.

Tu, w Spitalsfiel, w Shoreditch, w Bethnalgreen i Hoxton, nikt nie pije, aby jaknajbardziej wykorzystać pobyt na lądzie stałym, tu się pije, aby nie czuć bólu i nędzy. Przez okiennice widać w izbach warsztaty, przy których w blasku olejnych lampek pracują brodaci szewcy i krawcy w rosyjskich kaszkietach na głowie. Kobiety im pomagają, a nawet dzieci przyszywają guziki. W każdej izdebce bardzo dużo dzieci: cytrynowo-żółtych, rachitycznych, znaczonych piętnem głodu. Przed odosobnionemi: „Hannoveran houses" z mieszkaniami dla robotników siedzą ludzie jak jaskółki na drutach telegraficznych.

Prawie w każdej uliczce jednostajność nędzy przerywają domki, których okna ozdobione są doniczkami miłych kwiatów i na których ogłoszenia, pisane hebrajskiemi literami, zapraszają do chrztu, obiecując za to mężczyznom, kobietom, a nawet dzieciom — zbawienie duszy, dochodową pracę, zdrowie, wykształcenie i pieniądze. Ale biedacy trapią się w chorobach, brudzie i troskach, nie patrząc nawet w tę stronę. Dzieci i kobiety oblegają lokomobilę piekarza kartofli.

W niektórych uliczkach odbywają się wieczorne jarmarki. Gazowe płomyki migocą niespokojnie i blado na wszystkie strony. Przed jednym z wozów, na którym świeci transparent z napisem: „Syndycalists", jakiś człowiek przemawia do zebranych słuchaczy: „Skasowanie prywatnej własności, bezpośrednie działania, błędy Karola Marxa, indywidualna samopomoc" i t. p.

Kilku miljonerów angielskich, wzruszonych powieściami Dickensa i kazaniam proboszczów, uspokoiło swoje sumienia, wznosząc olbrzymie budowle na cele dobroczynne. I tak powstały instytucje filantropijne: „Pałac Ludowy", „Szpital Dr. Bernardos home", „Toynbee-hall", „Bibljoteka ludowa", muzea, parki i szkoły. Ale pomimo to, nowa nędza i nowe zbrodnie wciąż wyrastają ze śmietników ulic i mieszkań.

Odgłosy trąb, uderzenia bębna wśród nocy? Jest to orkiestra Armji Zbawienia której towarzyszy grupa umundurowanych chłopaków i jeden z jej oficerów, który na rogu ulicy będzie wzywał tłum do pokuty, nawrócenia i wstrzemięźliwości. Dorośli i nieletni, stojący na tej uliczce nędzy, obojętnie słuchają przemowy. Nie mają oni czasu, aby wstąpić na drogę do zbawienia prowadzącą, nie mają zresztą nadziei...

Na tę wschodnią dzielnicę pada wieczny cień wielkiego miasta, nad którem tylko w zachodniej części świeci słońce.

ŻYCIE WARSZAWY

Największa stacja filtrów w Europie

190.000 m³ wody — 5 pracowników

Historja zaopatrywania Warszawy w wodę sięga wszystkich dat historycznych, jakie określają kształtowanie się miasta, a stale i przemożnie wpływa na jego rozwój.

Po kilkuwiekowem korzystaniu z prymitywnych urządzeń, przeznaczonych do zaopatrywania ludności w wodę, a opartych przeważnie na wodzie gruntowej, Warszawa w r. 1855 otrzymuje zakład wodociągowy, zbudowany podług projektu budowniczego H. Marconiego i oparty na czerpaniu wody z Wisły. Zakład ten był pierwowzorem obecnie czynnego zakładu wodociągowego, posiadał osadnik, 3 filtrów piaskowych powolnych o ogólnej powierzchni 10.488 m² i 2 zbiorniki do wody przefiltrowanej o ogólnej pojemności 905 m³. Długość sieci wodociągowej wynosiła 29 km przy największej średnicy rur 225 mm; największa wydajność zakładu sięgała 14.150 m³ wody na dobę.

Ponieważ zakład ten dostarczał wodę, pod względem jakości pozostawiającą bardzo dużo do życzenia, a to dlatego, że czerpał wodę z Wisły w granicach śródmieścia i w miejscu, w pobliżu którego wpadały do Wisły dwa kanały ściekowe, i że wogóle jego filtry były urządzone wadliwie i funkcjonowały niewłaściwie, a że miał ponadto wymiary niedostateczne, powstała potrzeba budowy nowego zakładu wodociągowego. Dokonały tego inicjatywa ówczesnego prezydenta miasta gen. Starynkiewicza oraz doświadczenie i twórczość inż. W. H. Lindley'a, powołanego do tej sprawy.

Tak powstał w r. 1886 obecnie czynny zakład wodociągowy.

Inż. Lindley wychodził z założenia, że wodociągi będą zasilane wodą z Wisły, i że ludność miasta urośnie z ówczesnych 315.000 do 500.000; zużycie wody zaś przyjmował bardzo wysoko, bo aż 240 l na mieszkańca i dobę. Były i są to normy dla naszych warunków nadmierne, blisko trzykrotnie przekraczające dotychczasowe istotne potrzeby ludności, a jednak tylko te wysokie normy, założone w podstawy wodociągów, ratowały miasto przez szereg lat od dotkliwego, a tak niebezpiecznego braku wody.

Już w r. 1914 ludność Warszawy urosła do 884.544 głów. Potem przyszła wielka wojna wyzwoleńcza, kajdany spadły całkiem, Warszawa znów stając się stolicą i tym razem stolicą państwa o ludności 30-miljonowej. Krótki okres gorączkowego organizowania się własnej gospodarki... Najazd bolszewicki... Zaleczanie ran na wciąż jeszcze wynędzniałem ciele społeczeństwa, gmin, państwa... Paraliż w okresie inflacji... I oto dopiero rok 1924-ty ze stabilizacją waluty stawia gospodarkę kraju na tory właściwe.

To też wodociągi warszawskie w tym okresie — od 1914 r. do 1924 r. — są w stanie jakby odrętwienia i prawie nic się nie rozwijają. A przecież wodociągi — w każdej porze roku, każdego dnia, każdej godziny, minuty i sekundy dostarczające wodę, stale czynne — są jak gdyby organizmem żywym, tętniącym zgodnie z tętnem miasta, podążającym w swym rozroście za rozrostem miasta. I gdy Warszawa w okresie 1914 — 1924 zmieniła swój charakter miasta „gubernjalnego" na stołeczny, ludność z 884.544 na 965.237, obszar z 3.273 na 11. 483 ha — wodociągi literalnie zdrętwiały, nie doznając żadnej większej rozbudowy.

Nic więc dziwnego, że i przewidującym założeniom inż. Lindley nadszedł kres i miasto poczęło odczuwać brak wody. Nasuwała się potrzeba urządzeń wodociągowych i w pierwszym szeregu serca wodociągów — stacji przetłaczających i oczyszczalni wody.

Magistrat skrzętnie zabiera się do pracy, a że w kiesie nie przelewa się, robi co może i gdzie może, jak gdyby na wyrywki, a jednak planowo i celowo.

Na Stacji Pomp Rzecznych przy ul. Czerniakowskiej, której zadaniem jest czerpanie wody z Wisły i przetłaczanie jej na Stację Filtrów do ostatecznego oczyszczenia, zdolność przetłaczająca Stacji zostaje powiększona w r. 1924 w drodze dodania zespołu 3 elektropomp o wydajności 78.000 m³ na dobę, w latach zaś 1932—33 w drodze zamiany 3 starych pomp parowych o wydajności 52.500 m³ wody na dobę na 3 elektropompy o wydajności 116.000 m³ na dobę, sięga więc 194.000 m³ wody na dobę; w okresie 1924—28 zostaje tam również zbudowany wielki osadnik otwarty, w postaci jeziora o powierzchni 17,8 ha, przeznaczony do wstępnego klarowania wody, a ułatwiający pracę filtrów podczas przyborów Wisły; osadnik ten jest w stanie zamagazynować ponad 300.000 m³ wody, a więc 4-dobową ilość zużywanej przez miasto wody.

W latach 1929/30 zostaje wybudowany czwarty przewód tłoczny pomiędzy stacjami Pomp Rzecznych i Filtrów długości 4 km i średnicy 1.200 mm, zabezpieczający przetłaczanie większej ilości wody do oczyszczalni.

Na Stacji Filtrów przy ul. Koszykowej, stanowiącej właściwą oczyszczalnię wody, w latach 1924—26 dobudowano 6 nowych filtrów powolnych, doprowadzając w ten sposób liczbę ich do 36, największej liczby, którą może zmieścić teren Stacji Filtrów, i powiększając powierzchnię filtrującą do 82.236 m², a największą ich wydajność do 128.000 m³ wody na dobę. I na tej stacji w r. 1924 zainstalowano dodatkowy zespół 3 elektropomp o wydajności 97.500 m³ wody na dobę, a w r. 1930 zastąpiono najstarszy zespół 3 pomp parowych o wydajności 60.500 m³ wody na dobę zespołem 3 elektropomp o wydajności 103.500 m³ na dobę; w ten sposób przetłaczająca zdolność Stacji sięga 201.000 m³ wody na dobę.

Wreszcie w latach 1931—32 wybudowano szereg przewodów wodociągowych głównych o większej średnicy (300—900 mm) i ogólnej długości przeszło 11 km dla ułatwienia przerzucania większej ilości wody do najdalej położonych dzielnic miasta — Czerniakowa, Pelcowizny, Marymontu i Ochoty.

Pozostawała do wykonania robota, wieńcząca cały ten plan — rozbudowa samej oczyszczalni, największa z tych robót, najkosztowniejsza, a więc wymagająca, oczywiście, najwięcej czasu do zrealizowania.

Już w r. 1924 Magistrat zapoczątkowuje badania tego zagadnienia, dążąc do rozwiązania go zgodnie ze wskazaniami nowoczesnej techniki sanitarnej, potwierdzonemi praktyką zastosowania.

Po studjach w szeregu krajów o bogatej praktyce sanitarno-technicznej, jak Anglja, Czechosłowacja, Estonja, Francja, Niemcy, Północna Ameryka — oraz po zasięgnięciu opinji niemal wszystkich wybitniejszych fachowców polskich z dziedziny techniki sanitarnej, higjeny i bakterjologji, oraz wybitniejszych fachowców angielskich i amerykańskich, Magistrat zatrzymuje się na myśli budowy filtrów pośpiesznych, przeznaczonych do wstępnego filtrowania wody i do umożliwienia znakomitego powiększenia wydajności pracy istniejących filtrów powolnych. W ten sposób przy zasadniczem nienaruszeniu sprawności wypróbowanego już blisko 50-letnią praktyką systemu oczyszczania wody będzie osiągnięta co najmniej 50-procentowa podwyżka wydajności oczyszczalni, podniesie to wydajność do 190.000 m³ wody na dobę, co zabezpieczy potrzeby miasta na okres do 20 lat.

W podobny sposób zagadnienie to zostało załatwione w szeregu większych miast Anglji oraz Północnej Ameryki — i całkiem skutecznie.

To też wkrótce, r. 1928 do opracowania zasadniczego projektu filtrów pośpiesznych zostają powołani kanadyjscy inżynierowie C. Desbaillets i C. Morssen, którzy projekt swój składają już w kwietniu 1929 r. Kierownictwo robót Dyrekcja Wodociągów powierza inż. Z. Wendrowskiemu, naczelnikowi Stacji Filtrów. Wstępne roboty ziemne zostają przeprowadzone jeszcze na jesieni r. 1929, a po wykonaniu przygotowawczych robót w dniu 28 czerwca 1930 r. zostaje założony kamień węgielny pod budowę zakładu.

Zgodnie z przewidywaniami i planem robót zakład zostaje wybudowany w ciągu 3 sezonów budowlanych — 1930, 1931 i 1932 — przyczem główne roboty zostają wykończone już na grudzień r. 1932 i od tego czasu do dnia uruchomienia dokonywano żmudnego wyregulowania bardzo licznych urządzeń i przyborów oraz drobnych robót wykończeniowych.

Probierzem właściwości zastosowanego północno-amerykańskiego systemu filtrów jest to, że Londyn po wybudowaniu 2 zakładów filtrów pośpiesznych systemu angielskiego obecnie rozpoczyna budowę trzeciego zakładu (w Green Lanes) już systemu północno-amerykańskiego, zastosowanego w Warszawie.

Wybudowany i uruchomiony zakład jest największym zakładem tego rodzaju w Europie, a pomyślany i wykonany jest w ten sposób, że w razie potrzeby łatwo może być rozbudowany do wydajności 300.000 m³ wody na dobę.

Należy tu podnieść, że poza projektem zasadniczym, specjalną aparaturą amerykańską oraz pompą powietrzną, czego koszt ogólny stanowi 7% całkowitych kosztów budowy, — wszystko pozostałe, a więc 93%, zostało wykonane w Polsce przez polskich inżynierów, pracowników i przemysł. A cała inwestycja została przeprowadzona przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w okresie już szalejącego kryzysu.

Zakład filtrów pośpiesznych jest całkowicie zelektryfikowany i korzysta z prądu trójfazowego, dostarczanego przez Elektrownię Warszawską, o napięciu 3.000 V; ogólna moc silników 705 KW.

W zakładzie tak jest wszystko zmechanizowane i zautomatyzowane, że wszelkie operacje są dokonywane ze stołów operacyjnych i zatrudniają tylko 5 pracowników w zmianie na cały zakład przy wydajności 190.000 m³ wody na dobę; każdy filtr uruchomiany i regulowany jest z osobnego stołu operacyjnego — ogólna regulacja filtrów kontrolowana jest przez centralny zegar elektryczny posiadający odpowiednie sygnały świetlne.

W hali mieszczą się również pomieszczenia dla pracowni do badania wody oraz biura dla całej stacji. Ogólna objętość budynku filtrów wynosi 51.500 m³.

Stacja filtrów zwiedzana jest z zainteresowaniem przez zagraniczne wycieczki, szczególnie przez techników, jest ona bowiem największą stacją w Europie.

Informator dla przyjeżdżających do Warszawy

ZWIEDZANIE.

Zamek w niedziele i święta 11—14 (opłata 1 zł, wycieczki 25 gr); codziennie oprócz wtorków 10—15 (opłata 50).

Pałac Łazienkowski i Biały Domek: w niedziele i święta 11—14 (opłata po 1 zł, wycieczki po 25 gr), codziennie oprócz wtorków 10—15 (opłata 1 zł).

Kamienica Książąt Mazowieckich: Rynek Starego Miasta 29, dostępna po porozumieniu się z administracją.

Kamienica Baryczków: Rynek Starego Miasta 32, codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, 10—17 (opłata 1 zł, młodzież 50 gr, wycieczki 25 gr).

Muzeum Narodowe (Al. Trzeciego Maja 13) niedziele, środy, piątki, soboty 11—15 (opłata jak wyżej).

Muzeum Wojska: (ul. Podwale 15) codziennie prócz poniedziałków 10—15 opłata 50 gr, młodzież 15 gr, żołnierze bezpłatnie.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa: — (Krak. Przedm. 66) codziennie prócz poniedziałków 10—14 (opłata 50 gr, młodzież i żołnierze 20 gr); w sierpniu zamknięte.

Muzeum Archeologiczne Państwowe: (ul. Agrykola 9), codziennie oprócz niedziel i świąt 10—14.

Muzeum Archeologiczne im. Majewskiego (ul. Nowy Świat 72), codziennie oprócz niedziel i świąt 10—14.

Muzeum im. Bersona: (ul. Grzybowska 26), po uprzedniem porozumieniu się z zarządem, wstęp bezpłatny.

Muzeum Pocztowe: (ul. Poznańska, róg Nowogrodzkiej), w niedziele i czwartki 12—14 (opłata 30 gr, uczniowie 20 gr).

Muzeum Kolejowe: (ul. N. Zjazd 1), w niedziele, świeta, czwartki i soboty 10—14.

Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej: (ul. Chmielna 32), w niedziele i święta 10—13, codziennie 10—16 (opłata 30 gr, wycieczki i uczniowie 10 gr), w poniedziałki zamknięte.

Muzeum Zoologiczne: (Krak. Przed. 26), w niedziele 10—13, w czwartki 10 do 14, wstęp bezpłatny.

Ogród Zoologiczny, Warszawa-Praga, (Ratuszowa 3), otwarty jest codziennie od godz. 9-tej do zmierzchu. Opłata 1 zł, dla dzieci i uczącej się młodzieży 30 gr.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych: w niedziele, święta i codziennie zimą od 10 do zmierzchu, latem od 10 do 18 (opłata 2 zł, urzędnicy 1 zł, młodzież 30 gr, wycieczki 30 gr).

Stacja Filtrów: po porozumieniu się z zarządem.

Gazownia Miejska: po porozumieniu się z zarządem.

Cieplarnia miejska: po porozumieniu się z zarządem.

Sejm i Senat: po otrzymaniu pozwolenia Komendanta Straży Marszałkowskiej.

Cytadela: po otrzymaniu pozwolena na miejscu, w Komendzie II Dzielnicy.

Pałac Krasińskich: po porozumieniu się z Kancelarją Sądu Najwyższego.

Kamienica Fukierów: (Rynek Starego Miasta 27), podwórze i sień cały dzień, piwnice po porozumieniu się z zarządzającym.

Domy Akademickie: po porozumieniu z administracją gmachów.

Kościoły: w czasie wolnym od nabożeństw t. j. 10—14 i 15—18.

Pałac w Wilanowie: przez cały rok prócz poniedziałków 14—18.

BIBLJOTEKI.

Otwarte codzienie z wyjątkiem niedziel i świąt. **Narodowa** ul. Rakowiecka 6, **Publiczna im. Kierbedziów,** Koszykowa 26, **Centralna Wojskowa** (połączone są z nią zbiory Rappersw lskie i Polskie Archiwum Wojskowe), Al. Ujazdowskie 3/5, **Ordynacji hr. Krasińskich,** Okólnik 9. **Ordynacji hr. Zamoyskich,** Żabia 5, **Uniwersytecka,** Krak. Przedmieście 26, **Politechniki** w Głównym Gmachu Politechniki, **Wyższej Szkoły Handlowej,** ul. Rakowiecka 6. **Wielkiej Synagogi,** ul. Tłumackie 11. Ponadto bibljoteki fachowe posiadają Polskie Tow. Krajoznawcze, Tow. Lekarskie, Stowarzyszenie Techników i związki zawodowe.

BIURA PODRÓŻY.

„Francopol" ul. Mazowiecka 9, tel. 206-73. **„Orbis"** zarząd Krak. Przedm. 5. oddziały: Marszałkowska 98, Wierzbowa 11, Królewska 37. **„Wagons-Lits-Cook"** Krakowskie Przedmieście 42 — (hotel Bristol), Nalewki 28/30.

TELEGRAF.

Główne biuro ul. Fredry oraz oddziały na Pl. Napoleona oraz przy ul. Brukowej 28 przyjmują depesze całą dobę. Pozatem wszystkie oddziały pocztowe miejskie od 8 do 21.

TELEFONY MIĘDZYMIASTOWE

Rozmównica na Głównej Poczcie oraz w odziale przy ul. Fredry czynne całą dobę. W miejskich urzędach pocztowych od godz. 8 do 21.

BIURO ADRESOWE

Ratusz, Plac Teatralny.

RESTAURACJE POLECONE

„Bocquet", — Marszałkowska 114. „Cristal" Jerozolimska róg Brackiej. „Fukier II." Rynek St. Miasta 27, „Gastronomja" Nowy Świat 16, „Lij" Krak Przedm. 8, „Nowa Gospoda" Jasna 4. „Oaza" Wierzbowa 9, „Pod Bachusem" Widok róg Marszak., oraz restauracje przy hotelach Bristol, Europejski, Polonja-Palace.

KAWIARNIE I CUKIERNIE POLECONE

„Adria" Moniuszki 10, „Europejska" hotel Europejski, „Gastronomja" Nowy Świat 16, „Ips" Królewska 11, „Italja" N. Świat 23-25; „Ziemiańska" Mazowiecka 12, Marszałkowska 112, Wierzbowa 7.

HOTELE POLECONE W WARSZAWIE

hotel Bristol

hotel Europejski.

HOTELE POLECONE w KRAJU

OTWARCIE SCHRONISKA NA WADZE POD RYSAMI.

W obecności 470 osób zostało otwarte nowe schronisko na Wadze pod Rysami (po stronie Czechosłowackiej) na wysokości 2.280 m. Jest to schronisko położone na najwyższej, jak dotychczas, wysokości. (kr.)

Informator dla przyjeżdżających do Krakowa

ZWIEDZANIE.

WAWEL: Katedra. Groby królewskie; Skarbiec. Wieża Zygmuntowska 10—13, 14,30—17, 14,30—16. Niedziele i święta przedpołudniem 12—13,30.

ZAMEK: 9—16, niedziele i święta 9—14. Komnaty, Wykopaliska, Smocza jama.

MUZEUM ETNOGRAFICZNE: 10—13.

MUZEUM NARODOWE: 10—14.

Galerja w Sukiennicach. Dyrekcja. Rynek.

Oddział im. E. Czapskiego. Wolska 10. Środy, niedziele i święta.

Dom miejski. Florjańska 41.

Oddział im. F. Jasieńskiego. Szczepańska 11. Wtorki, piątki, niedziele i święta.

Oddział im. E. Baracza. Karmelicka 51. Środy, niedziele i święta.

Wieża ratuszowa. Rynek. Za zgłoszeniem w dyrekcji.

Barbakan. (za zgłoszeniem w dyrekcji.)

KOŚCIÓŁ MARJACKI. Wstęp na wieżę: 10—13. Otwarcie tryptyku Wita Stwosza kosztuje 10 zł. niezależnie od ilości osób.

MUZEUM CZARTORYSKICH. Pijarska 6. Wtorki, piątki: 10, 11, 12, 13.

BIBLJOTEKA JAGIELLOŃSKA. Ul. św. Anny 12. Czwartki 9—12.

MIEJSKIE MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO. Smoleńska 9. 10—13.

WYSTAWY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH. Plac Szczepański 4. 10—20,30.

GROBY ZASŁUŻONYCH NA SKAŁCE. Klasztor OO. Paulinów. Skałeczna 15. 10—12, 14,30—17.

KOPIEC KOŚCIUSZKI. Dojazd tramwajem Nr. 5 lub 6 na Salwator, skąd ulicą św. Bronisławy. 8—21.

ZWIERZYNIEC W LESIE WOLSKIM. 8—zmierzch. Dojazdy:

a) tramwajem Nr. 5 lub 6 na Salwator — skąd autobusem do Lasu Wolskiego i pieszo w górę chodnikiem Hanny przez polanę Lea,

b) autobusem z Podwala przez Wolę Justowską do Panieńskich Skał, skąd pieszo chodnikiem Grabowskiego i doliną Matki Boskiej.

Prócz wyżej wymienionych — specjalne zbiory: Polskiej Akademji Umiejętności, ul. Sławkowska 19 (prehistoryczne i fizjologiczne). Uniwersytetu (sztuki i przyrodnicze), Muzeum diecezjalne na Wawelu, co do zwiedzenia których trzeba się każdorazowo porozumieć z Dyrekcjami.

Najlepszy drukowany przewodnik po Krakowie i okolicach: K. Estreicher, Kraków.

WIELICZKA. Saliny o światowej sławie 14 klm. od Krakowa, dojazd pociągiem lub motorówką, zwiedzanie w dnie powszednie, wstęp 2,85 do 5,60 zł. zależnie od ilości osób, młodzież 1 zł.

BROSZURA PROPAGANDOWA O WARSZAWIE.

Ukazała się w języku francuskim, niemieckim i angielskim w trzech wydaniach broszura propagandowo-informacyjna o Warszawie, wydana przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Bogato ilustrowana z okładką art. mal. Bronisława Kopczyńskiego obejmuje część historyczną, architektoniczną, zabytkową itd.

LOTNICTWO

PRZENIESIENIE PORTU LOTNICZEGO DLA KOMUNIKACJI SAMOLOTOWEJ W WARSZAWIE Z MOKOTOWA NA OKĘCIE.

Od 1 listopada br. samoloty komunikacyjne przybywają do Warszawy i odlatują z Warszawy wyłącznie z nowego lotniska na Okęciu.

W związku z tem od 1-go listopada dotychczasowe numery telefonów na lotnisku w Mokotowie (P. L. L. „Lot" Nr. Nr. 808-30 i 808-60 oraz Air-France 858-16 przestają być aktualne, a nowy warszawski port lotniczy dla komunikacji samolotowej posiada centralę telefoniczną o Nr. 563-00

Pozatem w związku z przeniesieniem lotniska na Okęcie pasażerowie samolotowi są przez P. L. L. „Lot" bezpłatnie dowożeni do lotniska i przywożeni z lotniska autobusami. Autobusy odchodzą z przed Hotelu „Polonia" (Al. Jerozolimskie) punktualnie na 40 minut przed odlotem samolotów, z wyjątkiem do samolotu, odlatującego do Gdańska-Gdyni, do którego samochód odjeżdżać będzie na 35 minut przed odlotem, oraz do samolotu odlatującego do Katowic, do którego samochód odjeżdżać będzie na 30 minut przed odlotem.

ULGOWE PASZPORTY DLA PASAŻERÓW P. L. L. „LOT".

Dla propagandy komunikacji powietrznej P. L. L. „Lot" uzyskały na rok bieżący dla swoich pasażerów, udających się do Austrji, pewną ilość paszportów ulgowych

Paszporty będą ważne na jeden miesiąc i będą wydawane przez P. L. L. „Lot" osobom, wykupującym bilety samolotowe z Warszawy do Wiednia i z powrotem.

Cena przejazdu samolotowego z Warszawy do Wiednia i z powrotem wynosi zł 190,40, tj. o 20 zł taniej, niż koleją II-gą klasą. Dla posłów na Sejm, senatorów, urzędników państwowych, oficerów i podoficerów zawodowych, inwalidów wojennych itd. tylko 124,— zł.

Czas przelotu z Warszawy do Wiednia wynosi pięć godzin, licząc już łącznie z przystankami w Krakowie i Brnie.

Opłata paszportowa wraz z kosztami wyrobienia wynosi zł 140,—.

Zgłoszenia na paszporty ulgowe do Austrji przyjmuje dla swoich pasażerów Biuro Główne P. L. L. „Lot" w Warszawie, ul. Marszałkowska 138, telefon 547-60, w godzinach od 8—15-ej.

ZIMOWY ROZKŁAD LOTÓW.

Według nowego rozkładu samoloty kursować będą codziennie, nie wyłączając niedziel, tylko na dwóch linjach tj. Warszawa — Kraków i Warszawa — Lwów.

Na pozostałych linjach tj. Warszawa — Gdańsk (Gdynia), Warszawa — Poznań, Warszawa — Katowice — Kraków, Kraków — Brno — Wiedeń. Lwów — Czerniowce — Bukareszt. Sofja — Saloniki, oraz Wilno — Ryga — Tallin, samoloty kursować będą trzy razy w tygodniu.

Ruch na linji Warszawa — Bydgoszcz zostaje wstrzymany. Ponadto na okres zimowy wstrzymana została z dniem 16 października komunikacja na linji Bukareszt — Sofja — Saloniki — oraz Wilno — Ryga — Tallinn, a z dniem 1 listopada również na linji Warszawa — Wilno.

TRJESTE — BRINDISI.

Otwarta została stała komunikacja lotnicza na linji Trieste — Zara — Lagosta — Brindisi. Przestrzeń powyższą przebywają latawce w ciągu 4 i pół godzin. W Brindisi istnieje połączenie z linjami lotniczemi na Tirano, Saloniki. Sofję, Ateny, Rhodos, Istambuł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Dworkowa 7, czynne od 10 do 14-ej.

Prenumerata roczna zł 8,—; półroczna zł 4,50; kwartalna zł 2,50.

Ceny ogłoszeń: Przed tekstem 80 gr, w tekście 70 gr, za tekstem 60 gr, hotelowe 50 gr, komunikaty zł 1,—, opisowe zł 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr za słowo, w dziale „prace poszukiwane", nadane wprost w Administracji 10 gr. Minimalne ogłoszenia drobne — 10 słów. Zastrzeżenie miejsca 25%. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela.

Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca.

Redaktor: Wacław Olszewski, wydawca: A. Aurbach. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Dworkowa 7.

Druk: Zakłady Graficzne B. Szczuki w Wąbrzeźnie-Pomorze.